

IV ndz. adwentu, „B”: wyznanie grzechów i zadośćuczynienie

Proponuję, abyśmy usłyszane dziś Słowo Boga przyjęli jako pomoc w porządnej, przedświątecznej spowiedzi.

Jednak na pierwszy rzut oka wydaje się nam ono obce i niezrozumiałe: jakieś tam opowieści o Dawidzie, aniele, Maryi. Jakie to ma dla nas znaczenie? Wielkie, bo wszystko zostało spisane dla nas, ich losy są tak naprawdę scenariuszem naszych relacji z Bogiem.

*1. Przez perypetie króla Dawida przedziera się pewien wniosek. Człowiek splamiony grzechem nie może budować domu Boga, miejsca swego spotkania z Panem. Chce, lecz przeszkadzają mu w tym liczne zawirowania, błędy, zło. Bóg jednak jest jakoś z Dawidem, jego rodziną, z Izraelem. Możemy to nazwać uporem Boga, Jego planem, który ludzie komplikują i utrudniają. Dopiero prostota Maryi, Jej zaufanie Bogu pozwala zrealizować główny plan: poczyna się Jezus, Mesjasz obiecany od początku świadomej historii ludzkiej. Ona, jedyna w swoim rodzaju Kobieta tak rozmawia z Bogiem, że On może działać. Jest szczerą, prostą i ufna. Bardziej wierzy Bogu niż sobie i dlatego stawia pytania, ale Dlatego ufa boskim odpowiedziom. Dlatego, paradoksalnie, bezgrzeszna Maryja towarzyszy nam w spowiedzi, która przecież wymaga ufnej zgody: **Boże, działaj w moim życiu.***

*2. Przełożmy to na konkrety. Dobra spowiedź to, oprócz rachunku sumienia, żalu za grzechy i postanowienia poprawy, wyznanie grzechów i zadośćuczynienie. Czym są te dwa ostatnie? Wyznanie grzechów można porównać do otwierania pudełka, w którym są nasze grzechy. Boimy się tego, gdyż kojarzymy tylko z oskarżeniem siebie. Lek jest jak papier, który szeleści, zagłuszając dobre samopoczucie. Ktoś może niby zdroworozsądkowo twierdzić: nie grzebie się w szambie. Ale dla Boga nie jesteśmy szambem, zbiornikiem nieczystości. Lecz Jego dziećmi, którym daje dwie wskazówki: obiektywną i subiektywną. Pierwszą są wartości i dobra potrzebne do życia na ludzkim poziomie. Są one opisane w Biblii, streszczonej w 10 przykazaniach i podsumowanej w przyk. miłości Boga i bliźniego (Niedawno mówił o tym **Roberto Benigni**, słynny włoski komik, aktor i reżyser w telewizyjnym show **Rai Uno**. Jego program pt.*

„Dziesięć Przykazań” obejrzało ponad 10 milionów Włochów. Nazajutrz we włoskim Internecie pełno było komentarzy tego typu: „Benigni zadał nam klin”, „Komik zamienił się w teologa”, „Po tym programie weszłam do kościoła. Po raz pierwszy w życiu”, „Uwierzyłam w Boga”. Za sprawą jego programu słowa "Bóg", "miłość" i treść Dziesięciu przykazań dostały się na pierwsze strony wielu gazet. Nawet lewicowa "La Repubblica" komentowała: „Benigni wytrącił nam argumenty z rąk. Przekonał, że Bóg istnieje”. Widać, jak bardzo ludzie potrzebują obiektywnego kryterium w życiu. *Wiemy bowiem, że przesadzamy nieraz w emocjach. Albo się nadmiernie oskarżamy, albo udajemy bezgrzesznych.*

Subiektywnym miernikiem naszych grzechów jest z kolei świadoma i wolna decyzja. Na ile rzeczywiście chciałem to pomyśleć, powiedzieć i zrobić? Jeśli wyznaję swoje grzechy, jestem jak dziecko, które nie boi się Ojca w niebie i prosto nazywa zło, które jak pasożyt niszczy jego organizm. Tylko wtedy dziecko może dojrzewać i dorastać. Znamy ten proces z relacji międzyludzkich. Najbardziej groźne są w nich niedomówienia. Im bliższa więź, np. w małżeństwie, rodzinie, przyjaźni, tym bardziej potrzeba jasności i precyzji, żeby nazwać to, co psuje nasze kontakty. „Dlaczego nie powiedziałaś? Nie wiem, o co ci chodzi. Powiedzmy sobie wprost” itp. – oto nasze pretensje i postulaty. Jeśli nie nazwiemy naszych problemów, błędów, a zwłaszcza grzechów, nie wiemy jak z nich wyjść. Wtedy też szatan ma pole do popisu. Albo nas oskarża ponad miarę i dołuje, albo usypia i znieczula. Dlatego nazywam swoje grzechy, a wypowiadając je, już dystansuję się wobec nich. Trafnie ujął to protestancki pastor i męczennik hitleryzmu Dietrich Bonhoeffer: „Grzech wypowiedziany, wyznany, traci swoją moc”.

Na spowiedzi wyznajemy najpierw grzechy ciężkie, które pamiętamy od ostatniej spowiedzi lub jeszcze niewyznane. Jeśli możemy, liczymy je i podajemy ich okoliczności. Ułatwia to spowiednikowi ocenę i radę. Z kolei ogólnie wyznajemy grzechy powszednie, ale ich nie lekceważymy. Są bowiem procesem, który prowadzi do grzechu ciężkiego.

Spowiedź kończy tzw. zadośćuczynienie. Czyli zadana przez kapłana pokuta. Ona jest tylko znakiem, że wchodzimy w pole zbawienia. Czyli znajdujemy się przy

Chrystusie, który nas sobą zastania przed skutkami zła. Drugą częścią jest naprawa tego, co zepsuliśmy przez grzech i co jest dla nas możliwe. Nikt nie wróci np. życia, ale może choć w części zwrócić ukradziony pieniądz czy dobre imię obmówionego, przeprosić, sprostować, wykonać jakiś dobry gest, pomodlić się za swoją ofiarę. Powtórzmy: powinniśmy zrobić, co możliwe, aby zło naszego grzechu osłabić przez dobro.

OCZYWIŚCIE, nikt z nas nie spowiada się od razu najlepiej. Dlatego ze spowiedzi na spowiedź możemy dojrzewać, modląc się o łaskę dobrej, szczerzej, ufnej i prostej spowiedzi. Ona naprawdę jest możliwa. Amen